Telefon na uspokojenie? W ten sposób twoje dziecko nie ma szans nauczyć się uspokajać samo



*Przyjmijmy, że komórka to „elektroniczny cukierek” i zobaczmy, dlaczego nie pomaga nam on w wychowaniu dzieci.*

Tytuł artykułu mówi właściwie już wszystko, ale raz na jakiś czas warto ponownie przyjrzeć się temu problemowi. Wśród rodziców są tacy, którzy zupełnie nie potrafią uspokoić swojego dziecka i sięgają po **elektroniczny cukierek**, czyli telefon komórkowy. To tak, jak gdyby powiedzieli dziecku: „Uważamy, że nie możesz zrobić nic innego, jak tylko zjeść ten cukierek, żeby się uspokoić. W ten sposób **dasz nam święty spokój**i po raz kolejny pokażemy ci, że nie potrafisz się sam sobą zająć ani wyciszyć”.

Dziecko mogłoby odpowiedzieć: „Nie nauczyliście mnie tego”. Wyobraźmy sobie, że to dziecko jest czterolatkiem, ma na imię Józio i mama zabiera go do lekarza z powodu bólu brzucha. Wszyscy pamiętamy, choć być może ci mający mniej niż 25 lat nie, jak dzieci jeszcze 20 lat wstecz brały ze sobą kilka małych samochodzików (takich, które mieściły się w ich rączkach), by później bez przerwy się nimi bawić w poczekalni u pediatry czy dentysty.

**Pod okiem mamy lub taty**

Matka, która nie miała przy sobie komórki, ponieważ prawie się ich nie używało, przyglądała się Józkowi mniej lub bardziej uważnie, ale **za każdym razem, kiedy szukał aprobaty w jej oczach, odpowiadała mu uśmiechem**. Ten gest był dla dziecka sygnałem, że matka akceptuje taką zabawę i z radością bawiło się dalej. Następnie dziecko wchodziło do gabinetu i było pod ogromnym wrażeniem tylu nowości.

Resoraki wracały do torebki mamy, a dziecko całe szczęśliwe opuszczało przychodnię. Matka święcie wierzyła, że dziecko będzie potrafiło samo się sobą zająć, ponieważ zostało tego nauczone w domu. A kiedy samochodziki już mu się nudziły, wyjmowała z torebki kartkę i kredki (trochę tak jak Mary Poppins) i zachęcała synka do rysowania.

**Dodać skrzydeł wyobraźni**

Obecnie nie uczy się dzieci podstawowych czynności, jakimi może zająć się w domu. Nikt nie uczy Józka kontekstu zabawy, **wymyślania historyjek**, które posłużyłyby za tło do pościgu i kolizji resoraków. Przed dwudziestoma laty dzieci **potrafiły**opowiadać sobie wiele rzeczy. Ta ich uzewnętrzniona mowa wewnętrzna zakładała takie komunikaty jak: „Teraz czas na zabawę. Super! Uwielbiam to!”. Z niej też brały się wszystkie te pieczołowicie przelewane na papier opowieści.

Jak wtedy wyglądał czas spędzany w domu? Otóż tak, że matka czy ojciec inicjowali i wykorzystywali niezliczoną wprost ilość gier i **zabaw domowych**, budowli, figurek, złożonych konstrukcji czy też książek pełnych malutkich obrazków, które dzieci mogły wielokrotnie oglądać lub czytać, za każdym razem wymyślając inne zakończenie ulubionej bajki.

Teraz dziecko jest w domu i nie potrafi się bawić. Nie wie jak. Wie jednak, że lubi szybko migające kreskówki o SpongeBobie Kanciastoportym czy też wpadające w ucho piosenki typu ekstremalna Baby Shark.

Czy **tego właśnie oczekujemy od małego Józia**? Czy tego oczekujemy od dziecka pomiędzy 2. a 6. rokiem życia, które powinno gromadzić wiedzę o świecie i tworzyć sobie obraz rzeczywistości i otoczenia poprzez zabawę, aby w późniejszym etapie odnaleźć się na lekcjach, kiedy już podejmie naukę w pierwszej klasie?

To dziecko się nie bawi: przyjmuje rolę biernego widza, który bez tych „elektronicznych słodyczy” nie umie zrobić – proszę wybaczyć bezpośredniość – prawie nic. Co robiła jego wygodnicka – przepraszam za określenie – albo zmęczona matka, kiedy **przy włączonym telewizorze**jej dwuletni Józio bawił się uroczymi figurkami, które dostał od dziadków? Nieświadomie i oczywiście bez złych intencji ucinała samorzutnie kiełkującą zabawę, która przy odrobinie wsparcia z jej strony miała szansę przekształcić się w zainteresowanie Józka, na przykład, klockami Lego.

**Korzyści z zabawy**

[Tak, celowo robię reklamę klockom Lego, ponieważ ta znana na całym świecie marka **udowadnia, że również dzisiaj można się bawić**. Musisz bowiem wiedzieć, drogi Czytelniku, że zabawa Lego wróży wysoki poziom orientacji w przestrzeni, znajomość jej wymiarów, rozkładu sił, a w konsekwencji, obliczeń i matematyki].

Dwulatek jeszcze przejawiał zainteresowanie figurkami, ale po tylu godzinach ekspozycji na treści płynące z grającego w salonie odbiornika porzucił je, gdyż wydawały mu się nieciekawe. Usadowił się na kanapie przed telewizorem, oglądając wszystko jak leci, z kolanami pod brodą, czasem w towarzystwie mamy, a czasem pewnie i samotnie. W ten oto sposób **zrezygnowano**z pierwszych prób zabawy.

Matka, ojciec czy też opiekunka nie wyłączali telewizora, a dziecko stało się nieruchomym i oszołomionym widzem już w wieku 3 lat. Kiedy przychodził czas na posiłek, rodzice **do jednej ręki dawali mu jabłko, a do drugiej komórkę,**aby ułatwić mu konsumpcję. Wieczorem, kiedy była już pora spać, a Józek ociągał się z pójściem do łóżka, ostatecznie zasypiał jak kamień przed ekranem w okolicach 23.00 albo, może bardziej nowocześnie, przed tabletem „który jest **interaktywny**i ogromnie kształci”.

**Dziecko jak zaczarowane**

Tablet nie wychowuje. Fascynuje, uzależnia, ale dziecko nie uczy się samoregulacji. Z wyjątkiem tych sytuacji, kiedy wykorzystywany jest sporadycznie przez rodziców, którzy instalują tylko wartościowe aplikacje i pilnują, aby łączny czas, jaki ich dzieci spędzają przed wszelkiego rodzaju ekranami nie przekraczał jednej godziny dziennie od trzeciego roku życia. A przy okazji wyjścia do restauracji albo do lekarza mały Józio już dobrze wie, że kiedy zacznie się nudzić, mama wyjmie z torebki „cukierka” i mu go wręczy. **Po czym oboje zanurzą się w świat każdy swojego telefonu, skoncentrowani wyłącznie na sobie samych.**

Na opanowanie umiejętności samoregulacji jeszcze przyjdzie czas. Oczywiście lekcje w podstawówce będą dla Józka nudne i męczące, jeżeli, jak można przypuszczać, zdążył on już uzależnić się od wszelkiego rodzaju ekranów i monitorów. Pewnie będzie miał problemy z koncentracją, ponieważ **jego umiejętność skupienia uwagi spadła praktycznie do zera**. Nauczycielka zapewne powie, że jest dzieckiem bardzo żywym i zasugeruje, że być może ma ADHD. Nic z tych rzeczy. Możliwe, że jedyne co trzeba zrobić, to zwyczajnie go wychować.

**Źródło: [Poradnia Logopedyczna Dobre Słowa Monika Kaczmarska](https://www.facebook.com/poradnialogopedycznadobreslowa?__cft__%5b0%5d=AZV_F7yl57qSgzhmsVJsGXbipMcd2syiYgDDyXoF0vgixagDXjoM-9DL7uIF5mAz4kr6YfQxvrYy13ROU5xnfo6VuW5gJsa8Ep-KSQNuuN9usKM-CxJWvarvQ4E0WsL0OPOr_I2rgY9AHrjyLCfa0xgNPHyBG7pb1essii7xphImN6bK9XAnM1losSDHQOyyesA&__tn__=-UC%2CP-R)**